Nr. 8 (1622) Warszawa, 24 lutego 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Wieść ze Wschodu.

W dziejach narodów zjawiska olbrzymie mogą być widziane dokładnie tylko z pewnej przestrzeni czasu, z pewnego „patosu oddalenia", zazwyczaj bowiem uczestnicy i świadkowie wielkich wydarzeń nie zdają sobie z nich sprawy należycie. Jak ludzie wybitni nie są nimi w oczach bezpośredniego swego otoczenia, podobnie i czasy niezwykłe nie znajdą godnej oceny u spółczesnych, zwłaszcza teraz, gdy telegraf i prasa, wśród zgiełkliwej krzątaniny świata, każe nam obracać się w kieracie wiadomości bieżących, z którego najbardziej epokowe, gigantyczne sprawy wychodzą pocięte na drobną codzienną sieczkę.

To też dopiero po pewnym czasie właściwie będzie oceniony wypadek tak niezwykły i przełomowy, jakim jest rewolucja chińska i, co za tym idzie, gruntowne odrodzenie rasy żółtej, rozpoczęte natychmiast po wojnie rosyjsko-japońskiej, która znamionuje w historji ludzkości nowy zupełnie świat.

Huk dział Mukdenu i Cuszimy zbudził skostniałe, niezmierne rzesze na lądzie azjatyckim i oto poczynają się one dźwigać kolejno z odwiecznych swoich legowisk. Duch czasu przedarł się poprzez mury „miasta zakazanego" w Pekinie; z gmachów rządowych chińskich spadł żółty pawilon cesarski i dziś powiewa tam nowa, pięciobarwna chorągiew, godło największej na świecie republiki.

Jeśli cały wogóle przebieg wypadków na Wschodzie zakrawa na baśń fantastyczną, utkaną z młodzieńczych snów o tryumfie postępu na całym globie, to zwłaszcza ten daleki obraz olbrzymi Chińskich Stanów Zjednoczonych robi wrażenie jakiejś nadziemskiej, bezgłośnej, nieuchwytnej Fata-Morgany.

A jednak to nie jest złudzenie. Gdyby na jedną chwilę zamilkł ogłuszający zgiełk naszego życia, usłyszano by wielki łoskot walącej się 22-ej dynastji Taj-Tsingów. Gdybyśmy nie byli tak doszczętnie zblazowani i na sensacje nieczuli — udzieliłby się nam dreszcz wstrząśniętej owym upadkiem Ziemi. Gdybyśmy wreszcie byli zdolni do ścisłych ocen i sądów objektywnych, wypadło by przyznać, że nigdy żaden przewrót nie był z tak przedziwną precyzją dokonany.

Wprawdzie republika Chińska nie jest jeszcze ustalona i wypadki mogą inną, niż dotąd, potoczyć się koleją, lecz narazie stwierdzić należy, że ci lekceważeni i pomiatani Chińczycy umieli osiągnąć *minimum* strat i ofiar obok dokładnej świadomości swoich środków i celów. Jako dzieło techniki, ze względu na przestrzeń i liczebność, jaką musiała ogarnąć, jest rewolucja chińska godną podziwu.

Egzotyczny ten naród, mając widocznie we krwi subtelny realizm polityczny i wielkie dyplomatyczne zdolności — dokonał w krótkim czasie reformy, która gdzieindziej trwałaby może wieki i wytoczyła ocean krwi.

Rewolucja chińska jest zarazem narodowa i polityczna. Znamionuje koniec najazdu i upadek największego na wschodzie samowładztwa. Demokratyczne, pracowite, przemyślne chińskie Południe obaliło najezdniczą, łupieżczą, mandżursko-mongolską Północ. Żywioł kupiecko-rolniczy zwyciężył kastę urzędników i żołnierzy.

Dr. Sunjatsen na czele największej w dziejach światowej organizacji *Ko-ming tang* powalił i skruszył tę niebotyczną piramidę wyzysku i ucisku, zwaną *mandarynatem*. W tej walce obie strony wykazały podziwu godne zalety. Bo dla dynastji, której boską cześć oddawano, równą może sztuką było w porę i zaszczytnie ustąpić, zachowując tytuł i apanaże, jak tępionym i szczutym bez liku nowatorom niełatwo przyszło zmódz

straszliwy mandżurski system tyranji. Główne tego dramatu osoby: Sunjatsen, gienjalny spiskowiec, Juanszikaj, kunktator i pośrednik mądry — są to postacie historyczne w całym tego słowa znaczeniu. Ich słowa i giesty zasługują na pilną uwagę.

I gdybyśmy tu w Europie umieli zbyć się na niczym nieopartej pychy — wyznać by należało, że światło przyszło tym razem nie od nas. Genjusz narodów europejskich nie stawał na czele republiki chińskiej: raczej szedł na nią z Północy krwawym szlakiem najazdów mongolskich. „Europeizacja" Chin groziła im zagładą. Duch naszego lądu przemawiał do tego narodu o prastarej, świetnej i zasłużonej kulturze—rykiem dział, salwami karabinów, wrzaskiem łupionych i mordowanych miast. Wyprawa zbrojna w roku 1900 ym pod egidą Wilhelma II i pod wodzą marszałka Waldersee, na lądzie żółtym wyorała trzy krwawe bruzdy...

Gdyby zaś chińscy republikanie zechcieli wzorować się na konwulsjach i wstrząsach politycznych Europy — drogo by za naukę zapłacili i wyszliby na niej fatalnie.

To też dr. Sunjatsen i towarzysze — świadczy to o nich pochlebnie, a o nas niebardzo zaszczytnie — skierowali wzrok na drugi brzeg Pacyfiku, gdzie młoda, tęga latorośl rasy anglosaskiej rozpleniła się bujnie, dystansując z niezmierną łatwością skąpą, bo pełną odłogiem leżących nieużytków, wegetację naszej półkuli.

I oto jesteśmy świadkami jednego z najbardziej zdumiewających zjawisk: *amerykanizacji Chin.* Po przez ocean Spokojny dwa światy, dwie sprzeczności podały sobie ręce: najstarszy Wschód z najmłodszym Zachodem. Symbol zamierzchłej, skostniałej rutyny brata się niespodzianie z wyrazem zawrotnie szybkiego postępu.

Jeśli dotychczas bujny, rwący, pełen energji twórczej genjusz nowych społeczeństw anglo-saskich i klasyczny niejako duch konserwatyzmu chińskiego zdawały się tworzyć dwa przeciwne sobie bieguny — to dziś te przeciwieństwa zeszły się zgodnie w osobie „Nowej Republiki Środka".

Ślady potwornego, jakby się zdawać mogło, skojarzenia widać w całym przebiegu wydarzeń, w metodach walki z dynastją Tsingów, w budowie nowego systemu, którego kamieniem węgielnym jest *federalizm*, niemal nieznany w Europie, a zrośnięty organicznie z istnieniem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nic też dziwnego że chińscy republikanie, pojętni, zdolni uczniowie dobrej szkoły, ujawnili w działaniach swoich wybitny zmysł praktyczny, stanowczą i szybką orjentację, zdolność do rozumnych kompromisów, co stanowi cechy znamienne polityki anglosaskiej, jedynej właściwej polityki, bo to, co się na naszym lądzie praktykuje, zazwyczaj bywa jej nieudolną parodją.

Ciekawą i znamienną jest w tej mierze postać d-ra Sunjatsena. Ten człowiek-symbol jest jakby żywym posągiem rewolucji. Jej rozwój wiąże się z jego żywotem. Wędrówka Sunjatsena po świecie jest szlakiem kolejnych jej etapów. Dyplomowany student *Qeen's College* w Hong-kongu, czerpał później w Londynie ze źródeł naszej cywilizacji, ale ujść jej szukał na drugiej półkuli, w ojczyźnie Waszyngtona i Lincolna. Stamtąd przeniósł też do Chin, nie surogat pośledni nowoczesnej sztuki rządzenia na modłę pruską, lecz najzdrowszy, najdoskonalszy jej wykwit: federalizm

ECHA PRAWDY.

Imponderabilia.

Liga „Prawa Narodów" o której powstaniu donosiliśmy niedawno, musi obejść się bez poparcia *Kurjera Warszawskiego*, który nie wierzy w jej rację bytu.

Wprawdzie Liga zamierza podjąć zadanie wielkiej dla nas wagi, pragnie bowiem kształcić opinję publiczną w duchu obrony prawa narodów, na czele zaś tej propagandy stoją najwięksi luminarze myśli współczesnej, mimo to jednak organ pani Lewentalowej patrzy na nich z pełnym wyższości politowaniem.

— „Na co oni liczą? — dziwi się p. B. K.— na akcję wychowawczą? No, to taką akcję prowadzą już prawie od 2000 lat kościoły chrześcijańskie i to z daleko lepszą organizacją i z nieskończenie większym autorytetem, a przecież nie widzimy jeszcze, żeby się ludzkość posunęła w sprawie poszanowania t. zw. prawa narodów."

Gdyby jednak autor cytowanych tu zdań zajrzał był lepiej do historji, to by się przekonał, że *jus gentium*, międzynarodowe prawo publiczne, powstało i okrzepło w walce z... autorytetem Kościoła, w trakcie wojny trzydziestoletniej... Jeśli zaś, lekceważąc opinję Europy, zechce powołać ku czynnej obronie sprawy polskiej takich wpływowych dostojników „kościołów chrześcijańskich" jak biskup Eulogjusz i kardynał Kopp — to mu winszujemy trafnego pomysłu.

Ale odłóżmy żart na stronę. Jednym z najjaskrawszych dowodów niemowlęctwa naszej myśli politycznej jest kompletna niezdolność właściwego wyboru sojuszników i przyjaciół na forum świata.

Na tym polu wykonywamy bezładne i kapryśne ruchy, przedsiębierzemy próby niefortunne i coraz to robimy sromotne *fiasco*...

Zastarzały nałóg naszych konserwatystów każe kołatać do bram papieskich, zkąd wyszła bulla potępiająca ruch listopadowy i skąd czynione są wytrwale próby „nawrócenia" stu miljonów rosyjskich „schyzmatyków"...

Świeżej znów daty daltonizm naszych nacjonalistów krąży dokoła takich zabytków donkiszoterji, jak osławiona *Ligue d' Action Française*, która chce wskrzesić w Paryżu staro-burbońskie mity...

Inni wreszcie widzą wyłączne zbawienie — w socjalizmie lub w zapowiadanej co rok „wojnie", wszystko jedno z kim i o co.

Zresztą, nasza „myśl narodowa" karmiąc się niemal wyłącznie literaturą, lubi się nią też posługiwać.

demokratyczny, oparty na potrójnej zasadzie wolności: myśli, słowa i zrzeszeń.

Trafił na grunt, mimo wszystko, podatny. W odróżnieniu bowiem od Mandżura, który umie być tylko żołdakiem i urzędnikiem, rdzenny Chińczyk jest *par excellence* demokratą, racjonalistą w rzeczach wiary, urodzonym zrzeszeniowcem, organizatorem życia na zasadzie dobrowolnej umowy. Skoro te cenne zalety znajdą atmosferę dla siebie przyjazną, trudno doprawdy określić, jak świetny rozwój czeka pozornie strupieszałą wczoraj jeszcze i obumarłą ojczyznę Juanszikaja.

Demokratyzm współczesny wielu już dokazał cudów podobnej natury, ale ze wszystkich największym jest bezsprzecznie odrodzenie Chin.

Sądy nad przeszłością.

Niema równie jałowego zajęcia jak procesować się z historją, ani równie użytecznego, jak ją poznawać.

Wielkie wypadki dziejowe, których setna rocznica nadeszła, zwracają umysły ku najważniejszym przełomom, jakie nasz naród przeżywał po swym rozbiciu. Niektórzy w tych rozpamiętywaniach podejrzywają wskrzeszenie kultu napoleońskiego w Polsce: „kultu dla tyrana!" Gniewa ich to; tłumaczą więc ogółowi, że „bóg wojny" był naturą bezbrzeżnie samolubną, szatańsko mściwą, pozbawioną wszelkich uczuć ludzkich; że Napoleon „nie zdziałał nic ani dla Polski, ani dla Francji, ani dla ludzkości".

O osobę Napoleona, o jego moralną wartość możnaby się nie spierać. Cenzura, jaką otrzyma, jest dziś sprawą obojętną nawet dla niego samego, cóż dopiero dla osób trzecich. Chodzi o coś ważniejszego, o kartę z naszej historji i jej wierne oświetlenie, a także o kartę z dziejów ludzkości.

Dwa państwa równocześnie no schyłku XVIII wieku były otoczone wrogą koalicją sąsiadów, czyhających na ich zgubę: Francja i Polska. Koalicja przeciw Polsce z bardzo słabym spotkała się oporem i zwyciężyła. Przeciw Francji wiązała się wielokrotnie, mocowała się z nią lat 20-cia przeszło i gdy po ostatecznych wysiłkach wzięła górę, nie mogła jej wziąć więcej niż 15 departamentów drogo opłaconych.

My mieliśmy wówczas człowieka (Kościuszkę) o typie anielskim, niewinnym; Napoleon jest tym winniejszy — powiadają moralizatorzy historji—że miał genjusz wojenny i administracyjny. Trzeba atoli zauważyć, że w pewnych momentach dziejowych taki genjusz, choćby nawet połączony z bezbrzeżnym samolubstwem, jest zjawiskiem bardziej pożądanym niż dobre serce i niewinność. Nam takiego człowieka brakło i za Sejmu Wielkiego i w 1794 roku i potym w 31-ym, i zawsze.

Ludzie dobrzy i łagodni radzili podczas Sejmu Wielkiego 4 lata nad naprawą Rzeczypospolitej, wzmocnieniem rządu, uzbrojeniem kraju, zasileniem skarbu, wyzwoleniem uciśnionego ludu, zrównaniem obywateli w prawach. Po długich debatach dokonali tego wszystkiego na papierze w sposób tak połowiczny i kompromisowy, nieśmiały i wahający, że dziś, czytając owe karty, trudno nam wprost pojąć, co tu mogło dać powód do wybuchów entuzjazmu?

W piętnaście lat później bez dyskusji, bez wahań, kompromisów, długich przygotowań pozyskał kraj nas silny rząd, wojsko, równość obywatelską, zniesienie poddaństwa chłopów, mądre prawa. To wszystko nie na papierze, ale już w rzeczywistości.

Nie można powiedzieć, aby wszystkie te dobrodziejstwa Polacy zawdzięczali Napoleonowi, zawdzięczali je rodakom — ale tym, co korzysta-

---

Każda nowa powieść polska, rzucona na rynki zagraniczne, nabiera pozorów heroicznego... czynu, a kiedy obcy jaki beletrysta coś o nas napisze — nie masz końca zachwytom i uniesieniom.

Rzecz szczególna, że przykładając niezmierną wagę do takich błahostek, przeciętne nasze organy w rodzaju *Kurjera Warszawskiego* nie chcą czy nie mogą zrozumieć znaczenia istotnie ważkich *imponderabiljów*, w rzędzie których pierwsze zajmuje miejsce *organizacja opinji publicznej* w rodzaju wspomnianej *Ligi Prawa Narodów*. Inne narody, w podobnych jak my będące warunkach, Finlandczycy, Żydzi, Ormianie, Czesi, nawet Rusini, wielce sobie cenią owe *imponderabilia* i umieją z nich korzystać, umieją ich nawet nadużywać, czego dowodem choćby kampanja Björnstjerne-Björnsona na rzecz Rusinów w Galicji, tudzież inspirowane przez nich artykuły w *Courrier Européen*, które tyle napsuły nam krwi. Wszakże nikt inny, jeno właśnie *Kurjer Warszawski* wszczyna co chwila larum z powodu zabiegów i knowań rusińskich, nastrajających ku nam wrogo część poważnej opinji europejskiej.

Najwyższy już czas, aby pewien odłam naszej prasy zamiast jałowych harców z pogardzanymi „hajdamakami", przejął od nich instynkt właściwego wyboru i trafnej oceny.. imponderabiljów, których sam ani pojąć ani ocenić nie umie.

„Precz!"

— Nie na Oboźnej ulicy, w pracowni artysty—pisał przed dwoma laty Antoni Sygietyński o Siłaczu Czarnowskiego — stać mu i czekać beznadziejnie na amatora posągu nadnaturalnej wielkości, ale na polu grunwaldzkim mu trwać a bodaj i w Poznaniu, w Warszawie, w Chełmie, we Lwowie, wszędzie, gdzie wre walka nie prawa przed siłą, lecz siły przed prawem, i gdzie sam opór wytrwały jest już walką, zapowiadającą zwycięstwo!

Lecz, jakgdyby własnego uląkłszy się marzenia, znakomity krytyk cofa się przed swoją wizją, i całą gorycz zwątpienia zamyka w pytaniu:

— Kto go postawi?

Posąg, podziwiany w marnym odlewie gipsowym w Paryżu, nie wywołał wrażenia odpowiedniego w Salonie Warszawskim, acz z wielkim nakładem sztuki i kosztów przelopiony w spiż artystyczny, i z wystawy poszedł wprost do samotnej pustelni rzeźbiarza.

— A potym? pyta jeszcze krytyk.

— Potym pójdzie on na wystawę do Wiednia: może go kupi jaki arcyksiążę austrjacki; potym pójdzie na wystawę do Petersburga: może nabędzie go do swego parku jakiś bojar albo kupiec moskiewski, zachęcony niską, jak na dzieło pomni-

jąc z jego „nauk politycznych" zdołali z nich wykrzesać cnoty, których brak najdotkliwiej w ostatniej dobie Rzeczypospolitej odczuwać się dawał.

Cała ta dyskusja byłaby zupełnie bezcelową, gdyby nie uwypuklała pewnych zasadniczych cech naszego narodowego charakteru i wynikającego z nich fatalizmu dziejowego.

Ileż razy w aspiracjach naszych, w najszlachetniejszych dążeniach i usiłowaniach wyprzedzaliśmy Europę! Ileż razy idee najcenniejszych reform rodziły się na polskiej ziemi, w polskich świtały mózgach. Gdyby wykonanie odpowiadało zamierzeniom, bylibyśmy dziś jednym z najprzedniejszych narodów w świecie. A oto los chciał, że mimo to z realnymi reformami spóźnialiśmy się i że na naszej ziemi urzeczywistniał je dopiero ktoś obcy.

W sto lat po Staszycu, który dowodził, że „pańszczyzna ze sprawiedliwością, sprawiedliwość z pańszczyzną nie mogą iść w parze" — pańszczyznę zniósł u nas rząd rosyjski, tak jak przedtym Napoleon zniósł poddaństwo.

Do powszechnego, bezpłatnego nauczania zmierzała komisja edukacyjna, Kołłątaj, Czacki, Izba Edukacyjna, Komisja oświecenia publicznego. I cóż widzimy dzisiaj? Gdzie go nie wprowadził rząd pruski, tam go nie było i dotychczas niema, choć nasza komisja edukacyjna chronologicznie wyprzedziła wsaystkie ministerja oświaty.

A działo się tak nie dlatego, aby nasze dążenia reformatorskie były mniej szczere, lub istniały tylko w jednostkach a nie w narodzie. Wszędzie rozwijają się one tą samą koleją; od jednostek przejmuje je mniejszość stopniowo wzrastająca w siłę i liczbę.

Nie brak dobrej woli stał tu na zawadzie, lecz brak egzekutywy. Wrodzony wstręt do wywierania przymusu nakazywał naprzód przekonywać wszystkich razem i każdego z osobna, w nadziei, że każdy w końcu dobrowolnie zgodzi się a jednomyślność powszechna uwieńczy dzieło. Gdzieindziej grupa, czasem mała garstka, czasem jednostka opanować umiała władzę i jej mocą urzeczywistniać reformy. U nas nawet większość bywała bezbronną wobec mniejszości, choćby tą mniejszością była — Targowica.

Doświadczenie historyczne okazało, że Polacy stanowili najpodatniejszy materjał do opanowania i rządzenia. Każdy obcy mógł im narzucać swoją wolę, — naprzód ministrowie obcych dworów, potym Napoleon, potym inni. Niema w nich tylko materjału na rządzących; brakło ich w każdym decydującym momencie. Nawet najniezbędniejsze i najdoskonalsze reformy nie poparte siłą, nie wchodzą w życie. My stwarzaliśmy piękne projekty, siła wykonawcza przychodziła z zewnątrz, albo na to, żeby je burzyć, albo też, by je na swój sposób w życie wprowadzać. Brak politycznych ambicji, jest u nas właściwością nie jednego stanu lecz wszystkich. Szlachta przywłaszczyła sobie władzę ale nieomal bez oporu i nigdy w obronie jej walczyć nie potrzebowała. Mieszczaństwo nie wydzierało jej rządów, nie buntował się lud miejski i wiejski, nie poparł nawet żadnym żywiołowym ruchem tych, co w jego imieniu przemawiali.

Nie było nacisku ani z góry, ani z dołu; wszystko musiało się opierać na dobrej woli, i tą dobrą wolą brukowano piekło naszego istnienia. Stąd wytworzyły się nałogi uczuciowe i myślowe narowy.

Dobrej woli szukamy w drugich i na cudzej dobrej woli opieramy wszystkie widoki poprawy losu. Czy Napoleon miał szczerą chęć naszą ojczyznę postawić na nogi? Ależ to nie było wcale jego zadaniem i powinnością; nie był królem polskim ani wodzem polskiej armji. Kwestja polska z natury rzeczy była dla niego drugorzędną i będzie nią zawsze dla każdego prócz nas samych.

Trzeba inaczej stawiać pytanie:

Czy ci Polacy, którzy wiązali losy ojczyzny ze zwycięzkimi walkami Napoleona, mieli słuszność, czy zyskali coś dla kraju? czy też przeciw-

---

kowe, ceną jakichś 22 tysięcy rubli. Jakto! Więc mecenasi polscy, więc Warszawa?...

Eh! Warszawa odwykła już od widoku spokojnej, w swej równowadze zaufanej siły. Ten spiżowy olbrzym, krzepko dzierżący tuż przy głowie w podniesionych ręku ciężki głaz, mógłby się jej wydać upiorem, gdyby stanął nagle pośród ulic miasta — ?

Może, jak ów Rycerz w Weselu, żelaznym uściskiem kruszący dłoń Poety, wydałby się widmem przerażającym, tyranem prozy i przemocy?

Może spojrzeniem oczu w dal ciskających gniewne gromy, miast budzić otuchę odwagi i buntu, siałby lęk, niepokój, małoduszność i bezwstydną trwogę?

Może do śpiżowych jego stóp, niezłomnie wpartych w ziemię, przyczołgałby się jakiś dziennikarz, upodlony niewolą, i złudzony wyrazem siły, bijącej od posągu, objąłby z pokorą jego nogi sądząc że nie martwą bryłę ma przed sobą, ale... wszechwładne nogi żywego ministra.

„Precz! Precz! Precz!" — zdaje się wołać i grozić skarlałej rzeszy ów posąg, który z duszy artysty wydart się jak okrzyk tryumfu, ów Siłacz, który żyć miał śród nas, jako zwiastun pełni radosnej i dumy, a który oby nie zaciężył na grobach naszych, kiedyś, jako - pomnik wzgardy!

Pod adresem zgorszonych estetów.

Szekspirowskie „Poskromienie Sekutnicy" — wystawione w „Teatrze Zjednoczonym" wypadło doskonale. Na scenie wciąż było pełno ruchu, śmiechu i życia. Wesołość tryskała setemi fontannami. Lecz to odważne wystawienie wrzątku życiowego, zupełny brak spokoju nietylko klasycznego, lecz współczesnego mieszczańskiego spokoju i ogłady, piękność życia i młodzieńczej energji, bez troski o pozę, linję i wyraz, wzbudziły tu i owdzie pewne powątpiewanie, wzruszanie ramionami kręcenie nosem, a nawet — oburzenie! Smak publiczności, przyzwyczajonej do sztuk mieszczańskich, gdzie rzadko kto trzaska z bicza i upędza się za zgrają służących, gdzie rzadko kto odważy się na skoki i łobuzerkę, a jeśli się odważy, to zgromiony przybiera znów pozę mniej więcej nieruchomą, był zdziwiony i zaniepokojony. Cóż to jest? Gdzie jesteśmy? W teatrze czy w budzie jarmarcznej?

Przedewszystkiem — jesteśmy na ziemi, gdzie zarówno salon ze swą sztuką mieszczańską, jak jarmark mają prawo do istnienia, przyczem ruchliwy, pstry jarmark jest o wiele mniej komiczny, niż salonowe odrętwienie. Powtóre, wartoby o tem pomyśleć, że Szekspir to nie autor współczesny, że w roku 1916 będziemy uroczyście obchodzili trzechsetną rocznicę jego śmierci, cóż więc dziwnego, że, jako o 300 lat od niego starsi, jesteśmy

nie, jakieś jego istotne już posiadane dobro narazili na utratę?

Dziś powtarzają się na maleńką skalę zagadnienia analogiczne, redukujące się na zawsze do naiwnych pytań, kto nas naprawdę kocha, a kto tylko udaje! Czy kochają nas naprzykład rosyjscy postępowcy i czy można im ufać? Czy Austrja z konieczności, z interesu, czy ze szczerego dobrego serca dała Polakom swobody i szanuje [illegible] Czy socjaliści niemieccy skorzystają ze swej obecnej siły, aby ulżyć naszej doli? Są to kwestje politycznie bez najmniejszego znaczenia. Zamiast szukać pewnej lokaty dla naszych sentymentów zaufania lub wdzięczności, lepiej odkryć wspólność interesu i na jej podstawie wybierać sprzymierzeńców. Własne dzieje winny nas były nauczyć, że wiele pewniejszą jest rachuba na tych, co muszą, niż na tych, co tylko chcą dobrze robić.

J. Tarczewski.

W obronie demokracji.

3)

(Ciąg dalszy).

Po za obrębem rozpatrzonych powyżej argumentów teoretycznych — argumentów, które niejednemu wydać się mogą nadto optymistycznymi, [illegible] jednakowoż zarzut pewien, domyślnie zawarty na dnie każdej z krytyk poprzednich, zarzut, któremu dotąd nie daliśmy jeszcze stanowczej odprawy: jest to zarzut poważny, popierany nietylko przez przeciwników politycznych demokracji, ale i przez wielu umysłowców, uprawiających raczej niwę logiki, niźli polityki. Twierdzą oni: zwierzchnictwo demokratyczne wyłącza z konieczności wszelką wytrawność sądu, wszelką kompetencję: zasada obieralności jest zaprzeczeniem logiki, jest niedorzecznością, ponieważ daje rzeszy ciemnej i nieukształconej władzę wybierania, której ona mieć nie powinna, do której sprawowania nie dorasta: demokracja uniemożliwia powstanie owej arystokracji umysłowej, na której rząd wszelki opierać się powinien: demokracja przeto, to — rządy ignorancji, to — kult niekompetencji, to — uświęcenie nieuctwa u steru władzy.

W ostatnich czasach ogłosił pod takim właśnie hasłem pochód krzyżowy przeciw demokracji Emil Faguet[1]). „Zasada głosowania powszechnego powiada on[2]), — na której wspiera się demokracja, jest zasadą wyborną, ale tylko w monarchji, pod berłem absolutyzmu. Tam służyć ona może za drogowskaz. Tam głosowanie powszechne jest cenną wskazówką. Tam poucza. Poucza, mianowicie, treścią swych nakazów o tym, czego czynić nie należy“. Gdyby Ludwik XIV był zasięgnął opinji ludu co do odwołania Edyktu Nantejskiego, to niechybnie głosowanie powszechne, olbrzymią większością głosów, wypowiedziałoby się za odwołaniem, i król odrazu poznałby, że postąpić należy przeciwnie. Atoli Ludwikowi radzili edykt tolerancyjny znieść jego ministrowie, których uważał za polityków zręcznych i umiejętnych, przeto też rady ich posłuchał. Z drugiej zaś strony, głosowanie powszechne ostrzegłoby króla, że Francja ma już dosyć wojen, dosyć budowania przewspaniałych rezydencji, dosyć pysznego marnotrawstwa. A ten głos nie byłby już głosem namiętności. To byłby głos — cierpienia. Co się tyczy prądów namiętności, to polityk iść im winien stanowczo naprzekór: o kierunku powiadomi go głosowanie powszechne. Ale co do głosów niedoli i cierpienia, to polityk musi bacznie nachylać ku nim ucha; i głosy owe nie powinny być tłumione; donośny swój wyraz znajdą właśnie w głosowaniu powszechnym. „Podwójnie tedy pożyteczne i nie-

[1]) „Le culte de l'incompétence“, Paris, Bernard Grasset, 1910.

[2]) Tam że, str. 17.

grzeczniejsi? W epoce Szekspira z pewnością inne były obyczaje. Życie nie było jeszcze tak ubogie, jak dziś, gdzie, aby wykazać piękność życia, trzeba je stylizować. Zresztą, czy je stylizowano wówczas czy nie — to rzecz inna. Jest faktem, że Szekspir nie miał ochoty w „Poskromieniu Sekutnicy“ stylizować życia, lecz chciał pokazać jego piękność w bujności. To obraziło niektórych współczesnych, gdyż oni widocznie uznają, że bujność jest dowodem złego smaku. Jest to to samo, co nie mając łydek—utrzymywać, że posiadanie ich jest dowodem złego wychowania.

Po trzecie — aktorzy, którzy grają „Poskromienie Sekutnicy“ grają przed przebranym za pana Krzysztofem Szlajem, szewcem pijakiem, i sami wybornie się bawią mistyfikacją! Więc mają, biorąc udział w wesołej krotochwili, przybierać poważne miny i oględność ruchów ludzi znudzonych, zebranych w salonie lub na sztuce współczesnej, gdzie więcej jest kwestji papieru i atramentu, niż życia? Po czwarte — dzięki reżyserowi „Teatru Zjednoczonego“ i doskonałym wykonawcom dzięki p. Orlińskiemu za grę i za to, że zrzuca perukę, dzięki wszystkim za rozmach i werwę i za to, że nie pojęli Szekspira tak opacznie, jak niektórzy esteci współcześni.

Jak dusze talmudyczne pojmują:

A) Szlachetność?

Do słynnego malarza, którego pędzel poprostu trzaska rakietami barw, zaś język — rakietami dowcipu, przychodzi bankier, aby ułożyć się o warunki portretu.

Malarz mierzy gościa przenikliwym spojrzeniem, przyjmuje ofertę, i promieniem oczu już poczyna w wyobraźni szkicować „charakter“ twarzy.

— Powiedz mi pan, — pyta bankier, — co jest, pańskim zdaniem, w mojej postaci najbardziej uderzające?

— Szlachetność, kochany panie, szlachetność bije, od stóp do głów, z całej persony!

— No, widzisz pan! Szlachetność!.. A co ja z tego mam? Pan się tylko zapytaj, co ja z niej mam?

B) Ironję?

— Czemu się acan tak upokarza przed władzą?

— Ja się upokarzam przed władzą?

— Nie dalej, jak wczoraj, klęknąłeś acan publicznie na placu miejskim, aby w piętę ucałować komisarza.

— Ależ to kłamstwo! to potwarz! Naprzód, to wcale nie było w piętę, tylko w obcas. A powtóre.. jakby tu panu powiedzieć? Czy nas nikt nie słucha?...

zbędne jest ono dla monarchji, jako źródło wskazań politycznych," — kończy rozumowanie swe Faguet. W kwestjach cierpień i niedomagań społecznych, jako świadectwo krzywdy, głos powszechny daje wskazania bezpośrednio; w wielkich zaś rozlewach i wybuchach namiętności informuje co czynić należy — swoim przeciwieństwem.

Rozumowanie to czytaliśmy już wcześniej: znamy je z dzieł Augusta Comte'a. Nic wnosi ono nic nowego, i zamyka się w dawnych szańcach.

Wistocie, jeżeli system rządu sądzić mamy wedle owoców, jakie może przynosić niekiedy, w szczególności zaś wedle owoców, jakie wydał w ciągu kilku lat ostatnich, to musimy się zgodzić, że demokracja, czyli ustrój przedstawicielski, nie najlepszymi zaleca się wynikami. Niektóre parlamenty zdają się skład swój zawdzięczać „doborowi naopak"; zdaniem pewnego dowcipnego obserwatora możnaby je określić, jako: „elitę niższości".

Czy jednak stan obecny, stan niezaprzeczenie smutny, jest rzeczywiście winą demokracji, t. j. wypływa z mechanizmu przedstawicielstwa? Czy raczej korzeń zła nie tkwi w innych przyczynach społecznych (w zepsuciu, w braku oświaty, w przekupstwie, w nędzy) nie mających bezpośredniego związku z demokracją? Azaż system dziedziczenia godności państwowych lepsze daje wyniki, snadniej przed trybunałem logiki znaleźć może usprawiedliwienie? Azaż w systemie oligarchicznym niema miejsca na przekupstwo? Z drugiej, natomiast strony, czyliż demokracja, opierając się, celem prawidłowego ugruntowania swej istoty, na postulacie szerokiej reformy ekonomicznej i oświatowej, nie występuje pierwsza do walki z ową ciemnotą i z ową nędzą, które powodują wady i usterki w działaniu mechanizmu wyborczego?

Wiele różnic i nierówności sztucznych, istniejących dzisiaj między ludźmi, niewątpliwie, z czasem ulegnie złagodzeniu, lub nawet zatarciu, np. różnice dobrobytu materjalnego, różnice wykształcenia etc., poza przedziałami sztucznymi, atoli, istnieją jeszcze między ludźmi przedziały naturalne, płynące dajmy na to, z różnic w uzdolnieniu umysłowym, i te nie znikną napewno nigdy. Na tle owych różnic przyrodzonych, zarzut wskazany, zda się utrzymywać całą swą siłę: jeśli różnice przyrodzone między ludźmi nie wyrównują się nigdy, jeśli masa stać będzie zawsze poniżej poziomu jednostek szczególnie od natury uposażonych, to niedorzecznością byłoby wszystkim przyznawać równe prawa, zwłaszcza zaś przyznawać owym niższym masom prawo wyboru swych przewodników.

Niedorzecznością?—W istocie mamy tu do czynienia z niedorzecznością, ale—tylko pozorną: gdyby, bowiem, polityka była nauką, to nie ulega wątpliwości, że obrońcy „kultu kompetencji" w rządach państwowych mieliby słuszność zupełną. Ale polityka nie jest nauką: polityka jest sztuką, jest przedewszystkim działaniem, jest sztuką czynu.

Nie przeczymy, że byłoby niedorzecznością oddawać na sąd tłumu wynalazki Edisona, lub odkrycia naukowe — Curie-Skłodowskiej; ale dzieła sztuki stają właśnie przed trybunałem tłumu: o ich wartości rozstrzyga szeroka publiczność. Alboż istnieją jakieś komisje probiercze, stanowiące o piękności pewnej opery, o poetyczności pewnego obrazu, o talencie malarzy i beletrystów? Czasami wprawdzie rodzaj komisji takich spotykamy w postaci sądów konkursowych, powoływanych do wydzielania nagród najwybitniejszym tworom w tej lub owej dziedzinie sztuki. Doświadczenie jednak dotychczasowe nas uczy, iż werdykty przysięgłych znawców nie o wiele stanęły wyżej po nad sądem zwykłych prostaczków; przeciwnie, bardzo często nie dorastają nawet do wysokości estetycznej średniego poziomu opinji. Nie lepiej orjentują się i stałe organizacje zbiorowe, na tej lub innej podstawie wyznaczające rangi artystom i poetom. Czyliż słynna francuska „Akademja Nieśmiertelnych", otwierająca bramy swe przed Rostandem, nie odepchnęła Zoli i Goncourtów?

Któż tedy decyduje o tryumfach i powodzeniu artystów oraz literatów, jeśli nie owe szerokie tłumy, rzekomo „nie powołane", owe tłumy publiczno-

— A powtóre?

— To była ironja! On myślał, że ja jego chcę naprawdę pocałować. On jest bardzo głupi. Ja panu powiem (czy nas nikt nie słucha?), ja panu szepnę na ucho, jeśli pan chce wiedzieć prawdę, tylko cyt! cyt! na Boga! Ja pocałowałem go tylko powierzchu, ale w duszy, tam głęboko, to ja chciałem go ukąsić w piętę. A co? I cóż pan powie teraz?

C) Zawiedzioną ambicję?

— Mój Boże!—wzdycha pewien działacz publiczny, — jaki ten Roman Dmowski jest szczęśliwy! Zaledwie palnął głupstwo, i odrazu został spoliczkowany. A ja? Już tyle lat, tyle lat — i zaledwie ten lub ów raczy nie podawać mi ręki.

D) Honor?

— Nie możemy Acanowi dać satysfakcji: jesteś człowiekiem niehonorowym. Przyzwoici ludzie strącają Acana ze schodów.

— Niech oni sobie strącają! Kogo strącają? Mnie, ale nie mój honor. Czy wy myślicie, że ja zawsze swój honor noszę ze sobą? Czy honor to jest książeczka czekowa, co się może zawsze przydać? Jak mnie mają wyrzucić za drzwi, to ja honor zostawiam w domu, albo oddaję na przechowanie, i — już jestem spokojny: wiem, że mi nic nie grozi, i wtenczas śmiało się narażam.

E) Odwagę?

— Ja zawsze śmiało się narażam, jak wiem za co, — twierdzi pewien redaktor, — za swą ideę pójdę choćby na szafot. Ale niechże mam pewność, że mi się nic nie stanie.

Meandry.

1.

Nie łatwo dzisiaj nie być satyrykiem,
Gdy głowy same gną się pod satyrę:
Zwólcie, bym na miecz przekuł swoją lirę,
I sprawił rymy sowizdrzalskim szykiem,
Niegdyś nas Neuwert rąbał swym mieczykiem,
Dziś my się rąbiem z onym bahatyrem!

2.

Dzieją się ano w Polsce cuda!
Słyszcie: poezji nienawidzi,
Wieszczami się jak truchłem brzydzi,
Romantyzm chętnie cały — psu dał...
— Cóż za zwierciadło małpoluda,
Iż z rymów, sam, rymami szydzi!

3.

Dosiadł Feldmana, jak konia,
Cugle groźnie ujął w łapę,
Ostrogami bodzie szkapę,
I jedzie, jedzie przez błonia.

ści, której sądem artystokraci sztuki głośno gardzą, ale o której poklask skrycie się ubiegają?

W sztuce tedy chylimy czoła przed wyrokiem rzeszy niekompetentnej: dlaczegóż mielibyśmy wyroków jej nie uznawać w polityce? Opór byłby w tej dziedzinie tym mniej uzasadniony, że działalność polityczna zawisła nie tyle na rozumowaniu, ile na intuicji. Gromada zaś, o ile nie poddaje się suggestji lub przekupstwu, posiada intuicję niezawodną. Nie dość jest mieć kulturę i wykształcenie, aby „czuć" w pewnej chwili wagę zdarzenia, wagę konfliktu, który należy rozwiązać przedewszystkim, wreszcie aby znaleźć człowieka najodpowiedniejszego zadaniu.

Równie jak w sztuce istnieje nie sama tylko technika, ale istnieje także smak, ów dar niepochwytny i wrodzony, którego żadna nie zastąpi erudycja i który lśnić może nawet w surowym prostaku, tak w polityce nie stanowi wszystkiego wiedza, erudycja socjologiczna czerpana z książek, ale trzeba nadto uwzględnić intuicję, która przemawiać może przez usta zwykłego obywatela. Tłum, ów żywioł prawdziwie demokratyczny, bywa zazwyczaj wysoce uzdolniony, zarówno stojąc wobec dzieł sztuki jak wobec zagadnień polityki, do żywego odczuwania wszystkiego, co piękne, i wszystkiego co słuszne, udzielając rzeczom pięknym i rzeczom sprawiedliwym niezmiernej sankcji—swego potężnego zachwytu.

„Lud — wszakżeż Maurycy Barrès (nie kto inny) autor tak chwalony przez wrogów demokracji, którzy go, zresztą, mało rozumieją, wszakżeż to Barrès powiedział[1]): Lud posługuje się zawsze mową przedziwnie skupioną. To, co mówi, zawsze jest pełne znaczenia."

(D. n.) *St. Romanowski.*

[1]) „Scènes et doctrines", str. 25.

Przegląd ruchu kobiecego.

Wzbierający potężną falą w Niemczech socjalizm zatacza coraz szersze kręgi w świecie kobiecym.

Tygodnik *Gleichkeit* — oficjalny organ żeńskiej partji robotniczej zaznacza iż socjaldemokracja liczyła w r. 1910 członkiń 82,642. Rok następny znaczy przyrost 25,051 zorganizowanych towarzyszek. Jest ich obecnie 107,696, co reprezentuje w stosunku do ogółu partji (obejmującej 836,562 osób) — 12,8 pr.

Sekcje kobiece S. D. rozgałęzione na całej przestrzeni kraju — oddawały poważne przysługi podczas ostatniej kampanji wyborczej. Przy ich pomocy setki tysięcy odezw docierało pod strzechy i poddasza. Większość wezwań zwracała się do proletarjuszów płci obojga, a hasło zwalczania drożyzny przez przeciwstawienie się podatkom pośrednim i polityce celnej agrarjuszów, znajdowało chętny posłuch pośród szerokich mas kobiecych.

Zwiększające się zastępy buntowniczek społecznych skłoniły konserwatystów do tym energiczniejszego mobilizowania kontrrewolucji na terenie związków niewiast katolickich.

O rząd dusz kobiecych walczy coraz zawzięciej ksiądz z socjalistą. Postępowa burżuazja zachowuje się wobec tych zapasów negatywnie. Liberałowie nie zamieszczają w swoim programie głosowania kobiet w obawie, iż „zmocni ono posterunki czarnej lub czerwonej międzynarodówki". Zawiązała się wprawdzie w Niemczech w ostatnich czasach nowa partja t. zw. „demokratyczna" stojąca na gruncie równouprawnienia płci, ale wpływy jej nie sięgają widocznie daleko, skoro zgromadziła przy wyborach do Reichstagu zaledwie 20,000 głosów.

W Anglji, lord Asquith trwa wytrwale na stanowisku nieprzejednanym wobec „votes for womens" w myśl tę popiera nawpół oficjalnie działalność ligi „antysufrażystów", która pragnęłaby pod-

— Pan dokąd? — pyta go Polonia;
Krzyknął: — „Do sławy. Na gapę!"

4.

Kiedy nam się, moi mili!
Kiedy nam się pora zdarza
Za mieszek ścisnąć księgarza,
Umiejmy korzystać z chwili!
Precz z idealizmem! Czyli:
Niech żyje meandrów szarża!

5.

Boże! Kto ciebie nie czuł w Ukrainy
Polach, ni w modłach, ni w dobrych uczynkach,
Ten cię mógł znaleźć, nie - w niezapominkach,
Ale w uczciwym smaku baroniny,
W posagu żony, w tropieniu zwierzyny,
W oklaskach tłumu, w złocie, w katarynkach...

6.

Czy wiesz ty piękna i ty uśmiechniona,
Co znaczy gwizd na romantyczną trójcę?
Znaczy: niech zwiędną oliwne ogrójce!
Precz z Mickiewiczem, jego pieśń skończona!
Dziś ja do kosmetego przytulę cię łona,
Luba gąsko! Pójdź — oto nasze kojce.

7.

Jako mnie w własnej widzicie osobie:
Nie spocznę, aż dóbr krajowi przysporzę!
Tak! na Giewoncie mydlarnię założę,
A Morskie Oko na pralnię przerobię!
Zaś sam ku Polski wystarczę ozdobie:
Tak mi dopomóż, jeśli jesteś, boże!

(A. B.)

Dziwne spotkanie.

Po sukcesach olbrzymich na widowni świata Napoleon święci teraz tryumfy na scenie teatru Małego dzięki świetnej grze p. Jaracza który przedziwnie pojął i wykonał rolę naprzemian tkliwego kochanka i groźnego wodza, co w przystępach szalonego gniewu na niewierną a płochą Józefinę rozmiatał i gromił pułki austryjackie pod Arcole i Ma-...

— To szczególne — mówiono — że wbrew intencjom autora, Bonaparte jest w każdym calu gienjalny.

— To już pańska wyłączna zasługa—zwrócił się ktoś do p. Jaracza.

Ów uśmiechnął się zagadkowo.

— On prosił mnie o to osobiście.

— Kto? Bahr?

dać kwestję sporną pod referendum a na razie przygotowuje w angielskim Albert Stall, w dniu 28 lutego, walny wiec protestacyjny przeciwko równouprawnieniu płci.

Kwestja gorączkuje coraz bardziej umysły i wywołuje rozłam nawet w łonie gabinetu. Jak wiadomo Lloyd George (przypuszczalny następca Asquila) wypowiedział się publicznie za reformą. Czy wejdzie ona szybko w życie? na jakich będzie oparta podstawach? I w tej mierze zdania podzielone.

Popierany dotychczas przez większość Izby „bil kompromisowy" nadawał prawa obywatelkom na zasadzie obowiązującego obecnie w Anglji, cenzusu mieszkaniowego, czyli dopuszczał do urn tylko część kobiet zajmujących oddzielny lokal. Obecnie jednak, wobec projektu rządowego, rozszerzającego prawa mężczyzn, parlamentarna lewica domaga się *pięcioprzymiotnikowego głosowania*. Co więcej, na dorocznej konferencji Labour Parly (odbyła się w styczniu r. b. w Birmingham) omawiano, jakie stanowisko zająć należy w Izbie gmin w razie odrzucenia żądanej poprawki. W naradzie brali udział delegaci „Trade-unionów" „Fabian Society" i niezależnej partji Pracy: wysłannicy grup ogarniających 1,539,000 członków. Dysputowano długo i burzliwie. Ostatecznie, po gorącym przemówieniu socjalistki Mac Andersen, Partja Pracy postanowiła odrzucić bil rządowy o ile nie uwzględnionem w nim będzie głosowanie kobiet *równe i powszechne*.

Na odmiennym stanowisku stoi minister Edward Grey. Uważa on za pożądane, i „sprawiedliwe" powołanie kobiet do życia publicznego, ale w dozie ograniczonej. Żąda praw ścieśnionych. Mówi: dopuścimy nowy czynnik ale nie dajmy mu się zmajoryzować. Równouprawnienie byłoby właściwie uprzywilejowaniem kobiet mających za sobą liczebną przewagę.

Kwestja to tym godniejsza podniesienia, iż nadwyżka procentowa kobiet istnieje we wszystkich krajach Europy i zwiększa się wraz z postępem emigracji.

Kerr Hardy wyszydza ten nadmiar przezorności. W krajach skandynawskich najbogatszych w żywioł kobiecy[1]), praktyka życia wykazała iż wyborczynie grupują się nie według płci, ale na podstawie pokrewnych idei lub interesów, głosy kobiece rozpraszają się zatym w różnych obozach. Współpracownictwo płci obojga musiało się okazać zgodnem i pożytecznem skoro norweski Ahorting rozszerzył je obecnie, otwierając kobietom dostęp do służby państwowej, a król szwedzki w mowie tronowej (wygłoszonej w styczniu r. b.) wypowiada się za powołaniem (pożytecznych w gminie) obywatelek do parlamentu.

Doświadczenie wykazało, iż głosowanie kobiet nie przekształca orjentacji politycznej (o ile jest równym i powszechnym). Zmiany nastrojów opinji warunkują zazwyczaj przyczyny głębsze, dotykające zarówno wyborców i wyborczynie. Należy wobec tego wystrzegać się wyciągania wniosków jednostronnych.

Niechaj za przykład posłuży pierwszy debiut polityczny mieszkanek Kalifornji.

Rzecz się miała w mieście Los Angelos dn. 6 grudnia r. z. W wyborach municypalnych walczyły ze sobą zawzięcie dwa obozy: blok stronnictw burżuazyjnych i partja robotnicza, mająca szanse zwycięztwa. Wyczekiwano w gorączkowym podnieceniu, jakie stanowisko zajmą wyborczynie, podążające po raz pierwszy do urn, dzięki poparciu stronnictwa ludowego. I cóż się okazało? Głosowało 75,000 kobiet, ale kartki ich wyborcze padały po obu stronach barykady. Blok burżuazyjny zyskał wprawdzie przewagę 30,000 głosów, ale organ socjalistyczny *Humanité* stwierdza, iż porażkę partji robotniczej spowodował fatalny zbieg okoliczności, niezależnych od udziału wyborczyń.

Oto w *przeddzień wyborów* członek jedne-

[1]) Tablice statystyczne Bilchera wykazują iż na 1 000 mężczyzn przypada w Norwegji kobiet 1090 w Szwecji 1065 — w Danji 1064 — w Anglji 1060.

— Nie. Napoleon.

A widząc zdumienie obecnych, wyjaśnił:

— No tak, dziwne miałem spotkanie. Zaraz po próbie generalnej, wychodząc z teatru, spostrzegłem go na rogu. Stał pod słupem i czytał afisz uważnie. Poznałem go natychmiast i chciałem wyminąć, ale on obejrzał się i rzekł szorstko:

— Mam z panem do pomówienia!

Poczym, po chwili milczenia, wybuchnął:

— Moi panowie, nie macie poczucia miary! Ubóstwialiście mnie dawniej bez pamięci, a dziś nazywacie „tyranem". Osobliwy stuletni jubileusz obchodzę w tym kraju! Zresztą, możecie mi złorzeczyć, ale nie parodjujcie, do licha! Odsądźcie mnie od czci i wiary, ale nie róbcież małym i śmiesznym! Może nie byłem waszym przyjacielem, ale nie chcę być waszym wesołkiem! Nie żądam, byście mi pomniki stawiali, ale nie róbcie ze mnie karykatury!

Urwał i podjął po chwili:

— Tu, w tym mieście, przeżyłem kiedyś dzień okropny, wsłuchując się w rumor mojej potęgi, walącej się w gruzy nieodwołalnie. Wracam po 100 latach i słyszę na tych gruzach jakieś chichoty sowizdrzalskie.. Skąd że ta wesołość? Macie tyle innych powodów do śmiechu!

Ostatnie zdanie powiedział z ironją, poczym spojrzał na mnie badawczo:

— Pan mi się podobasz. Pan mnie rozumiesz, czułem to w teatrze. Robią tam ze mnie mydłka i kabotyna. Ale wytłomacz pan publice, że jeśli taki mydłek i kabotyn depce po mocarstwach i wywraca trony — to czymże jest ludzkość? Kto mnie pomniejsza, ten upośledza rodzaj ludzki. Jutro premiera — proszę pamiętać, com powiedział.

Tu wykręcił się na pięcie i odszedł zgarbiony i chmurny... a ja... zapamiętałem sobie słowa, wyrzeczone w tym dziwnym spotkaniu.

L. G.

Pan Miciński się zapatrzył.

Znacie chwile niemego zapatrzenia się w dal, w wyż? Chwile, w których oblicze ludzkie przybiera wyraz najwyższego skupienia — kiedy, zda się człowiek waży najgłębiej wartości życia, staje się obcy dla otoczenia — kamienieje w posąg... Wtedy to bywa, że o niczym nie myśli — „oczyma duszy" zaziera w przepaść bezmyślności.

Tak właśnie skamieniał w szlachetnej pozie pan Tadeusz Miciński (p. *Tygodnik Illustrowany* z dn. 3 II Nr. 5). Pomiędzy ostatnią kartą niewątpliwie cennych studjów nad... gimnastyką rytmiczną i nową tajemną Nietotą obcych wyrazów

go z syndykatów — posądzony o wykonanie zamachu dynamitowego na redakcję *Timesa* (dziennika miejscowego, potępiającego strejk) przyznał się do winy. Partja robotnicza, która broniła delikwenta ufając jego zapewnieniom o fałszywości oskarżenia, — znalazła się w przykrej sytuacji. Daremnie zapewniano, iż organizacje robotnicze wyrzekają się wszelkiej solidarności ze sprawą zamachu i potępiają zasadniczo terror; na zbijanie wątpliwości na całej linji i przekonywanie opinji zabrakło wprost czasu i wybory odbyły się pod hasłem: „ratujmy miasta przed rządami anarchji".

We Francji, sprawa udziału kobiet w samorządzie, oceniona przychylnie w komisji, wyczekuje decyzji parlamentu — delegacja związków femi nistycznych udała się przed tygodniem do Izby deputowanych, domagając się przyspieszenia sprawy. Poseł Justyn Godart obiecał postawić odnośny wniosek podczas toczących się obecnie obrad nad reformą ordynacji wyborczej. Prezes ministrów Poincaré, zapytany poufnie o zdanie, odrzekł wymijająco: „Gdyby *większość* kobiet we Francji chciała głosować, życzeniu temu stałoby się zadość" W uśmiechu, towarzyszącym tym słowom czytało się moc powątpiewań...

W celu przekonania polityków o „gotowości" Francuzek do służby publicznej, Liga wyborców i Stowarzyszenia kobiece wzywają obywatelki do jaknajszerszego współudziału przy zbliżających się wyborach municypalnych. Czy i w jakim zakresie próba ta się powiedzie, zobaczymy niebawem.

Orka.

Polskie życie społeczno-ekonomiczne nad Bałtykiem.

Polska dzielnica nadmorska, ogólnie Prusami Zachodniemi dawniej Królewskiemi zwana, będzie przedmiotem naszego szkicu.

Walka o odzyskanie wpływów polskich na tej ziemi, zaprzepaszczonej przez nierozum polityczny naszej warcholskiej szlachetczyzny, wre tu na dobre. Dochodzą do nas odzewy tych żmudnych, przytłaczających zmagań codziennego życia dwuch sobie zgoła obcych i śmiertelnie wrogich żywiołów: polskiego — ludowego i niemieckiego — rządowego...

O całokształcie pracy twórczej, olbrzymiej przedsiębiorczości, życiu gospodarczym i kulturalnym, stosunkach społecznych i liczebności żywiołu polskiego rzadko który Królewiak ma nawet słabiuchne, mniej więcej takie same jak np. o Indjach, pojęcie.

Pod jakim kątem widzenia ujmuje się u nas zagadnienia dotyczące naszych rodaków pomorskich, dowodzi, parę lat temu na wiatr rzucone przez endecję, hasło bojkotu Sobót. Podobny iście polski paradoks mógł być narzucony ogółowi jeno dzięki zupełnej nieznajomości nadmorskich stosunków.

Oto jak dr. Wład. Gumplowicz w jednym ze swych dziełek[1]), pisze o tym nowym polskim względem P. morza warcholstwie: „Soboty, mimo urzędowego pokostu pruskiego, są w rzeczywistości jedynem polskim letniskiem nadmorskim, a omijanie Sobót przez polskich letników ciężką szkodę przynosi polskiej sprawie narodowej, bo na polskich letnikach zarabiają miejscowi rybacy polscy, podczas gdy goście niemieccy starają się zatrudniać wyłącznie swoich. Tak więc biedni Polacy nadmorscy podwójnie są bojkotowani: przez hakatystów i przez „narodowców" warszawskich".

Jednak „narodowo-demokratyczna" mrzonka bojkotowa niezgodna z potrzebami życia — pękła jakby bańka mydlana, a pozostały po niej paro-

[1]) Mowa tu o książce wytłoczonej w Krakowie w r. 1908-ym, pod nagłówkiem: „Kwestja polska a socjalizm" (wyd. „Życia").

---

lub nienagrodzonym (o tłumie!...) dramatem mistycznym, ujrzał z poza ksiąg sanskryckich i indyjskich, z pośród promieniejących mgieł przedwiecznego bytu — skrawek życia i... „zapatrzył się"... weń.

Mamy więc niezwykły artykuł. Ileż rzeźbionych w słowie powiedzeń, ileż westchnień, „rytmicznych" reweransów...

Pan Miciński stanął pośród wody indyjskiej, spojrzał w jej lustro i ujrzał w odbiciu na tle tęczowej aureoli wypromienioną (naturalnie!) polską siostrę miłosierdzia..

Obraz, jako że powstał poza ogniskiem życia — choć w wypukłych słowach, jest jednak urojony — nieluzinkowo śmieszny dla tych, którzy zaledwie przed kilkoma tygodniami czytali nasze rewelacje o okrucieństwie sióstr miłosierdzia; którzy czekają na zapowiedziane przez Kurjer Poranny wieści o cenzurze książek i pism, stosowanej w szpitalach przez zakonnice...

Panegiryki są teraz rzadkie i komiczne. Więc trudno nie parsknąć śmiechem, patrząc, jak autor rozpływa się w wodzie frazesu i czczego uwielbienia.

To ma być reakcją przeciw krzykowi życia?

Wiele szumu, westchnień, nawet faktów zaobserwowanych lub zasłyszanych w czasie wizytacji...

Niestety: wiadomo jak wygląda każda rzeczywistość w czasie wizytacji.

Pan Miciński nie zasięgnął języka o zaletach sióstr miłosierdzia u najniższych warstw ludności, nie zszedł z Parnasu na Wronią, Wolę i Czyste aby tam usłyszeć słów kilkoro, a pisząc swój panegiryk, włożył watę do uszu, aby nie słyszeć narzekań na przymus moralny, wywierany przez siostry zakonnice w szpitalach warszawskich.

A prócz tego, przechodząc przez sale szpitalne „zapatrzył się" w teatralną pokorę sióstr miłosierdzia i nie spostrzegł owych szeregów posługaczy i pielęgniarek, równie narażonych, stokroć bardziej zapracowanych i tym godniejszych szacunku, że pracujących pod wodzą — despotek zakonnic.

Tak, panie Miciński, inaczej wygląda szpital „w dni powszednie" i pan go wówczas nie widział... Dlatego może dałeś się namówić do napisania swej pompatycznej chwalby, która miała służyć jako nowe... votum zaufania.

(T. W.)

letnie straty polskich pensjonatów, kupców i rybaków..

Odrodzenie Pomorza jest jednym z objawów uludowienia czyli demokratyzacji polskiego społeczeństwa.

Szybki proces potężnego wzmagania się samopoczucia narodowego śród tych rzesz ludowej Polski, jest rzeczą tak ważną, iż winien on zwrócić oczy nasze na kraj, który za genjalnego twórcy naszej państwowości — Bolesława Chrobrego — był składnikiem niemal decydującym w jej trwałości. To też Polska już w zaraniu swego bytowania pojmując wagę władania ujściem Wisły — tym oknem do świata morskiego — wyładowała wiele swej żywotności gwoli jego utrzymania.

. . . .

Nadewszystko zacznijmy od ziemi, tego głównego „placu boju" polsko — niemieckiego, w granicach zaboru pruskiego.

Do połowy stulecia XVIII-ego średnia i wielka własność ziemska należała w Prusiech Królewskich do rodów szlachty polskiej lub zupełnie spolszczonej (jak Bornów, Puttkammerów, Wejherów i wielu innych).

Jak jednak klasy posiadające (tu była nimi — szlachta) są chwiejną podporą narodową, dowodzi zjawisko, nie w tej jeno dzielnicy spotykane, iż wyzbywają się one swych dóbr na korzyść wroga, niemczą się w olbrzymiej części lub uciekają do innych okolic.

Obecnie głównym posiadaczem roli polskiej w Prusach Zach. jest średni gospodarz t. zw. „gbur". Zwykle włoście gburskie wahają się między 50 — 300 morgami obszaru.

Gburstwo jest czynnikiem b. zamożnym, mimo swej zachowawczości, wchłaniającym coraz bardziej ożywcze światło samopoczucia narodowego, wdzierającego się do ich dworków.

Objaw drobienia się ziemnych obszarów jest tutaj powszechny.

Chłop polski, uciuławszy swą krwawą pracą na łanie pruskiego junkra-- obszarnika, coś niecoś grosiwa, umieszcza je w ziemi rodzicielce.

To też mimo potężnych zakusów niemieckich obszar naszych „ketnerstw" rośnie (Ketnerami zwą tu drobnych rolników — posiadaczy 10—50 morgów gleby)

Rząd pruski i hakata wiedząc, iż opoką tutejszej polskości jest ziemia, postanawia w swej krzyżackiej bucie wyrzucić ją z tej świetnie zagospodarowanej warowni.

Twarzy więc w r. 1886-ym sławetną „Komisję kolonizacyjną" dla osadzenia niemieckich przychodźców na ziemiach polskich. Prócz tego „pomagają" jej w tem „zbożnym" przedsięwzięciu niemieckie „Bauerbanki" i zielony wróg — rządowy fiskus leśny — wykupujący ziemię polską, aby ją zaiesić, a potem zaludnić całą zgrają niemieckich „kulturalträgerów"- urzędników, leśniczych czy nadzorców..

Jednak należy dodać, iż wyniki jakie dała ta cała sławetna „Komisja" nie są zgoła warte kosztów i zachodów jakie dla nich poniosła „niemiecka ojczyzna".

Bo oto „Komisja kolonizacyjna", w ciągu swej działalności od roku powstania aż do 1906-ego wykupiła z rąk polskich większych posiadaczy 31 majętności o obszarze łącznym — 19,962, hekt., a od 21 mniejszych właścicieli — 1-171. hektarów. Tu dopiero widzimy jak wśród mało jeszcze uświadomionych chłopów znajduje się stosunkowo nieznaczna ilość zaprzańców!

Inaczej zało śród średniej i wielkiej polskiej własności, ta wyprzedała się prawie zupełnie.

Wedle danych z przed paru laty p. Kościńskiego[2]), w pow człuchowskim wszystkie dobra są w rękach niemieckich, w pow. wałeckim, suskim i malborskim to samo, w pow. tucholskim jest w rękach polskich 20 odsetek dóbr, w pow. chojnickim 12,9%, w kościerskim 12,3%, w wejherowskim 7,2%, w kartuskim 2,7%, w puckim 0,7% nakoniec w gdańskim 0,5%. Więcej danych p. Kościński nie podaje.

Pozatem wspomnę o pow. złotnickim, w którym jeszcze 40—50 lat temu Polacy posiadali 20.000 hektarów średniej własności. A obecnie w całym tym, polskim zresztą, powiecie ostały się, jak pisze *Gazeta Gdańska*, jeszcze zaledwie trzy większe majętności w rękach polskich, jako to, Komierów, obszaru 1,125. hekt., własność p. Komierowskiego; Skarpy, obszaru 339 h., właściciel p. Prądzyński i majętność o dziwolągowatym brzmieniu — Marienchohe (!?), w rękach p. Koczorowskiego.

Dalej w ostatnich jeno czasach p. Łęgowski nabył z rąk niemieckich pod Starogrodem od stu lat pozostające w obcych rękach — Żabno.

W pow. toruńskim w Okanasowie nabył nasz rodak dużą majętność; w Brzozie pod Toruniem p. Benedyktyński odkupił 330 — morgowe gospodarstwo i duże dobra kameralne Żydy—posiada tu p. J. Dunajski. W pow. sztumskim p. Donimirski posiada dobra Cygusy. W pow. chełmińskim p. Lewandowski nabył za blizko 500,000 marek dobra rycerskie Kossowiznę. I w pow. świeckim znajdujemy parę większych posiadłości w polskich rękach. Nakoniec w pow. lubawskim pono kilka większych majątków ziemskich jest w polskim władaniu. Co do innych powiatów to nie posiadamy żadnych wiadomości. Jednak, szczególniej w ostatnich czasach, wiele dużych majętności przechodzi w polskie ręce. Co zaś do poziomu rolnjczego, to nasi drobni gospodarze i chałupnicy stoją narówni lub przewyższają osadnika — Niemca..

Jednak mimo to polscy włościanie Prus Królewskich stoją na niższym stopniu gospodarzenia, od posiadaczy z W. Ks. Poznańskiego, gdzie kultura gleby dosięga wielkich rozmiarów, jedynych na przestrzeni Polski całej.

Również o ile w Wielkopolsce kółka rolnicze rosną i tężeją z roku na rok, to tu tego objawu wcale nie widzimy, albo przynajmniej w małym stopniu. Pierwsze stowarzyszenie rolnicze powstało w Wąbrzeźnie (miasto powiatowe) w r. 1850. W r. 1875 liczba ich wzrosła do 49, następnie poczęło ich ubywać, jednak obecnie liczymy w Prusiech Zach. 70 „Kółek rolniczych" zgrupowanych w „Związku Kółek Rolniczych", który zjednoczywszy pracę rolniczą może pchnie ją na nowe tory, gdzie ona również jak w Poznańskim wzrośnie i zmężnieje.

„Inaczejby było, gdyby Kółka rolnicze zakładano nie dla gospodarzy, lecz dla t. zw. chałupników („Ketnerów"), o których wyżej mówiłem. Chałupnicy ci, posiadający po 10—50 morgów roli, są o wiele chętniejsi i wyrozumielsi dla pracy zbiorowej niż gospodarze („gbury"). Odznaczają się oni wielką zapobiegliwością, większym zrozumieniem dla spraw narodowych i zarobkowych i tworzą w pracy narodowej i społecznej główną siłę, na której się opieramy".

[2]) „Kwestja Kaszubska" Poznań r. 1908.

Tak pisze Dr. Karasiewicz w dziele „Polska" — wydawnictwie „Macierzy polskiej" we Lwowie.

Wielkie nadzieje rokuje młodziutka, zaledwie parę lat istniejąca, organizacja gospodarcza. Są to to tak zwane: „Rolniki", czyli domy zleceniowe, oddające ludności polskiej olbrzymie przysługi. Przy ich to pomocy zbywa ona swe owoce pracy (osobliwie płody roli) i zaspokaja wszelkie potrzeby rolne. W ten sposób lichwiarze pośrednicy ustąpili miejsca uczciwemu i nowoczesnemu pośrednictwu. Oto wzór dla podobnych przedsięwzięć w granicach Królestwa czy Litwy, pod tym względem tak bezradnie rzuconych w ręce wyzyskiwaczy żydowskich.

Wobec nieurodzajności gleby w niektórych okolicach Prus Zach. (jak np. w Kaszubach i w Tucholszczyźnie) rozwinął się ogromnie ruch wychodźczy — zarobkowy.

Zbywa tu wiele sił roboczych. Na miejscu nie mogąc znaleźć ujścia — kierują się one do spragnionych wielce polskiego „bandosa" obszarów rolniczych niemieckich w Brandeburgji, Pomeranji czy Saksonji.

Jur Kamieński.

BADANIA NAUKOWE.

Korespondencja św. Ignacego Loyoli.

Korespondencja św. Ignacego wydana została przez Jezuitów w Madrycie, w bardzo starannie opracowanym zbiorze pod ogólnym tytułem „Monumenta Historica Societatis Jezu". W zbiorze tym, oprócz wielu innych pomników jezuickich, wyszło dotychczas 11 tomów dużej ósemki, zawierających 6600 listów świętego, a dalszy ciąg listów jest w przygotowaniu. Cyfry te dają choć powierzchowne pojęcie o olbrzymiej pracy założyciela Zakonu.

Przekład francuski wybranych listów wyszedł w Paryżu w r. 1870, dokonany przez ks. jezuitę Marcelego Bouix.

Opisanie tego ogromnego materjału w krótkim artykule jest zadaniem niewykonalnym, ograniczę się więc do wykazania pewnych punktów charakterystycznych tego typu ludzkiego, którego tak wybitnym przedstawicielem jest św. Ignacy.

I tak — wyraźnie jezuickie czy też może ogólno katolickie, sposoby czucia i ujmowania etycznego ujawniają się już w listach pisanych do zamożnych pań hiszpańskich, wspierających św. Ignacego pieniężnie podczas studjów uniwersyteckich w Paryżu kiedy T-wo Jezusowe nie istniało jeszcze. Oto ustęp z listu do Elżbiety Rosez z dn. 10-XI-1532.

„Za pośrednictwem d-ra Benela otrzymałem trzy wasze listy, a z niemi dwadzieścia dukatów. Oby Bóg, Pan Nasz, policzył je wam w dzień sądu i oby zapłacił wam za mnie, jak się spodziewam po jego boskiej dobroci, równie dobrą i ważką monetą. Co do mnie zaś, to mam nadzieję, że nie pogrąży mię w grzech niewdzięczności, jeśli uzna mię wtedy za godnego ku swej służbie i ku głoszeniu chwały boskiego swego Majestatu"[1]).

Jest to przykład tego stosunku do bóstwa, który każe wszystkie czyny człowieka Panu zawsze przypisywać. Samodzielność etyczna usunięta jest tu zupełnie: za doznane dobrodziejstwa człowiek nie poczuwa się do żadnych zobowiązań, bo wszystko Pan ma za niego zapłacić i człowiek, bezwolne narzędzie w ręku pańskim, tyle tylko wdzięcznym być może, ile Pan jego na to mu pozwoli.

Jak bardzo rozpowszechniony jest ten niewyłącznie jezuicki, lecz ogólno katolicki stosunek do człowieka mamy dowód choćby w polskim „Bóg zapłać", tak głęboko ludowi wszczepionym, jakby jego własnym było.

Instrukcje specjalnie jezuickie daje św. Ignacy dwum braciom udającym się w roku 1541 do Szkocji i Irlandji[2]). Zaleca im, aby w postępowaniu z ludźmi byli uprzedzająco grzeczni i uprzejmi. W rozmowie należy być spokojnym i nie przeczyć choćby wypowiadano herezje i przeciwnie — zachęcać należy mówiącego, pociągać i prowokować do wyjawienia wszystkich tajników swej myśli, bo tylko przeniknąwszy go, zawładnąć nim będzie można. Wogóle przy nawracaniu ludzi najlepiej trzymać się tej samej metody, którą djabeł stosuje w celu przyciągnięcia ich na swoją stronę[3]) To znaczy, jak zaraz dalej jest wyjaśnione, nie zaczynać tedy od wyjawiania swoich celów i dążeń, nie potępiać grzechów popełnianych przez tego, kogo nawrócić zamierzamy, lecz przeciwnie nawet im pochlebiać; a do przerabiania duszy dopiero wtedy przystąpić, gdy opanowany, przekupiony pochlebstwami i łaskawością człowiek znajdzie się całkowicie w ręku jezuity.

Stosując tę jezuicką metodę nawracania, apostoł zupełnie nie potrzebuje wierzyć w czynną siłę głoszonej przez się prawdy; on nie wierzy, że prawdę jego dość powiedzieć, pokazać ludziom, aby przemienili się. Katolicka prawda, czy djabelskie oszukaństwo są tu jednako silnemi doktrynami, dla których wyznawców zdobywać potrzeba środkami zupełnie ubocznemi, a najlepiej przy pomocy djabelskiej przebiegłości, bo to zawsze najpewniejsza metoda opanowania człowieka.

Uczeń św. Ignacego ma za zadanie zawładnięcie duszą ludzką po to, aby wprowadzić ją do katolickiego nieba i przytym św. Ignacy daje mu sposób wprowadzania nawet takich, którzy wcale tam wejść nie chcą.

W tej samej instrukcji, jak i w wielu innych miejscach, znajdujemy ostrzeżenie, aby nigdy nie mówić ludziom nic takiego, czego nie możnaby potym publicznie powtórzyć. Ale nie chodzi tu o etyczną zgodę z samym sobą, nie chodzi o to, aby wygłaszać słowa zgodne z naszym wewnętrznym stosunkiem do danej sprawy; chodzi jedynie o to, aby słownie, formalnie, kodeksowo być w zgodzie z ogólno-katolickimi przepisami i ze zwyczajowymi prawami w danym czasie i miejscu obowiązującymi.

Dla analogicznych powodów św. Ignacy nie chce przyjąć pieniędzy na przechowanie. Wykonał ślub ubóstwa, nie może więc przyjąć pieniędzy, bo mógłby umrzeć mając pieniądze przy sobie, a to popsułoby mu opinję.[4]) Cóż z tego, że on tych pieniędzy faktycznie nie użyłby dla sie-

[1]) Monumenta Ignatiana Epistola 4.

[2]) Mon. Ign. Ep. 32.

[3]) W oryginale hiszp.: „tengamos con otros la mesma orden que el enemigo tiene con una buena ánima".

[4]) Mon. Ign. Ep. 77.

bie? cóż z tego, że przechowując je, byłby biedny jak przedtym? — ale z przepisem nie byłby już w zgodzie. To też proszącemu go o przechowanie pieniędzy wskazuje tylko u kogo z wiernych Zakonowi możnaby je złożyć.

Trzymając się tej zasady, uczniowie św. Ignacego formalnie nic nie posiadają; a że faktycznie, przy pomocy kruczków prawnych, są posiadaczami wielkich majątków i kapitałów, to — podług nauki ich Mistrza — jezuickiego ubóstwa w niczym nie umniejsza.

Na nieszczęście dla św. Ignacego, sądowo-kodeksowe, wszystkimi pieczęciami należycie opatrzone orzeczenia nawet dla najgłupszych tłumów nie zawsze są miarodajne i oparta na poczuciu etycznym opinja społeczna, jest tym buntowniczym czynnikiem, na który paragrafy kodeksów nic od dzisiaj już wpływać nie mogą. Sąd swoje, a opinja swoje — i biedny Zakon uporać się nie może z wrogami jakimiś nieuchwytnymi; z czymś, czego opanować w człowieku nie udaje mu się i co dziwnie wymyka się zawsze ze wszystkich najsprytniej pomyślanych sieci św. Ignacego.

To coś nieuchwytne, to czego św. Ignacy nie rozumie w człowieku i czego boi się, z czym walczyć uważa za główne swoje zadanie — to wolne ludzkie poczucie etyczne.

To też św. Ignacy gdzie może, tam dyskredytuje wolne poczucie etyczne i dąży do jaknajstaranniejszego wytrzebienia zeń człowieka.

I słusznie zupełnie za cnotę najprzedniejszą uznaje on posłuszeństwo. Pierwszą, zasadniczą cnotą ludzką jest posłuszeństwo; posłuszeństwo to więcej niż cnota — to matka wszystkich cnót. Nigdy i nikomu nie wolno krytykować przełożonego swego; jak przełożony żyje, to nie nasza sprawa, naszym zadaniem jest słuchać go, choćby głosił: nie róbcie tak, jak ja robię, tylko tak, jak ja nauczam. [5])

(C. d. n.). *Jan Hempel.*

KRYTYKA.

Zygmunt Krasiński.

(1812 — 1859).

I.

O Krasińskim da się utworzyć następującą legendę:

Jest to król spokrewniony z Bogiem. Jak Bóg przenosi się z gwiazdy na gwiazdę, przegląda roje gwiazd, ich nieskończoność. Wszędzie mu tęskno i źle, wszędzie mu duszno: on chce bezmiaru... Lecz, pragnąc bezmiaru, obawia się pustego cichego kąta w swym pokoju: czepia się rąk kobiety, ściska dłoń przyjaciela, boi się być sam, spowiada się nieskańczoną ilość razy, łka, zapisuje każdą łzę, spadłą z oka. Potym znów jest dynastą, wielkim despotycznym dynastą, na którego sprzysięgły się wieki. Ogarnia go przerażenie. Widzi czerwone łuny pożarów, gruz, gniew Boga — dlatego, że dynastja jego upada. Znów skupiony w sobie, smutny nieskończenie i nieśmiertelnie, wznosi się na wyżyny niedościgłe i stamtąd przejęty wiekuistą niedolą bytu, rzekami krwi, bratobójstwem poczyna wieszczyć ludziom dobrą nowinę: Świta nowa era i zdjęty będzie z was, o narody, ciężar mordowania się wzajemnie. W ciemną noc podnosi swój Naród zraniony, jest mu najlitościwszy, szepcze słowa, w których ten Naród ma znaleźć błogie rozwiązanie tajemnicy swych męczarni. Znów idzie przez narody, nachyla się nad społeczeństwami, przejęty troską dobrego króla o poddanych. Jak król ma swoje przywileje: rozstrzygać losy wielkich gromad, lecz jako władca majestatyczny nie może usiąść spokojnie w cieniu drzew, wsłuchać się w szumy zdrojów, uśmiechać się do połysku motyli, zapatrzyć się w życie mikrokosmu, odczuć czarowne tchnienie prostoty... O losy nieszczęsne króla i astronoma! Astronom przez teleskop widzi świetną piękność gwiazdy odległej o mil miljardy, lecz nie widzi piękności tych ciem, które, zwabione światłem jego reflektorów, wirują błędnie o łokieć od jego głowy. O ślepoto królewska! Widzisz gromady i przedstawicieli gromad: arystokratę, bankiera, robotnika — liczysz plamy rdzy na ich tarczach i plamy rozkładu na ich ciałach, lecz nie widzisz *człowieka*. A kiedy poeta-król rozpoczyna jedną z wielkich przemów, robi to tak jak wyniosły monarcha na audjenciach: z powagą i majestatycznością, w której trzeba usłyszeć milczenie serca o rzeczach osobistych, bez uśmiechu i łagodnych obietnic, które mogłyby spoufalać słuchaczów i wreszcie z żarliwym zamiłowaniem ceremonji i obrzędowości, trwających cztery doby, z patetycznością, która idzie ciągle uciążliwemi wyżynami — długiemi łańcuchami wyżyn, aż piersiom dotych wyżyn nieprzywykłym braknie tchu i spieszą ugasić swe ciemne zniecierpliwienie w zdroju prostoty.

II.

W „Irydjonie", który ma być skrystalizowaną ideą potępienia zemsty, naprawdę żywo i szlachetnie grają całkiem inne żywioły. Irydjon, kiedy oddycha wonią zemsty, jest piękny, groźny, ludzki, sprawiedliwy i zrozumiały. Rzym zranił w nim głęboko poczucie sprawiedliwości. Irydjon pragnie zguby tego, kto morduje. Jest w nim tyleż zemsty, cow sędzi, który skazuje na śmierć złoczyńcę. Jeżeli jest w nim zemsty więcej, to dlatego, że Rzym zabił mu Elsinoe, że kazał mu dźwigać ciężar myśli żałobnych i okrutnych w młodości, kiedy serce rwie się do kochania. Lecz nietylko zemstą dyszy Irydjon. Czyż nie jest on stróżem sprawiedliwości, która nie chce zbrodni puszczać płazem? Lecz tę złożoność motywów trzeba było uprościć, aby dać odpowiedź na Konrada Wallenroda i aby dopuścić do głosu mary, które już wtedy oblegały głowę Krasińskiego i toczyły bój o jego duszę. Kiedy ukazują się chrześcjanie katakumbowi, idą długimi szeregami, mamrocząc pacierze i surowe pieśni religijne, to wtedy właśnie odbywa się pierw-

[5]) Mon. Ign Ep. 3304.

sze najście tych potęg, którym później Krasiński odda się niepodzielnie.

Lecz piękność Irydjona-poganina świadczy że w Krasińskim żył i połyskiwał inny świat, który następnie zgasł pod żałobnymi chustami chrystjanizmu.

III.

Jest w „Irydjonie" postać jedna najbardziej żywa, najmniej ogólnikowa i najwięcej złożona Jest to Heljogabal — człowiek w rozkładzie.

Jest coś przerażającego w tej ostrości wzroku Krasińskiego-młodzieńca, który mając lat dwadzieścia lub dwadzieścia kilka (Irydjon rozpoczęty był podobno w r. 1832 — wydany w 1836) ujrzał straszliwą wizję namiętności, skupionych w jednym człowieku, lecz wirujących w nim bezładnie, zataczających się jak pijane, potrącających jedna drugą, pieniących się, oszalałych, naprzemian to tkliwych, to okrutnych, to chełpliwych, to wrzeszczących z trwogi, to przytulonych do nóg Elsinoe. Tu może po raz pierwszy ujrzał Krasiński w całej szyderczej okazałości gorączkową pracę Śmierci, kłębienie się tego robactwa duchowego, które później wskazywać będzie tyle razy pod płaszczami purpury, pod złotym szychem i okazałością kultury materjalnej. Tu może po raz pierwszy odczuł Krasiński ten wysoki rodzaj wstrętu na widok udekorowanej gangreny, który nabawił go na całą resztę życia nieprzepartej pogardy ku wszystkiemu, co na świecie chce pęcznieć i błyszczeć, nie będąc w swej najgłębszej skrytości tęsknotą do światów subtelniejszych.

Leon Choromański.

POEZJA.

Wersal.

Onego czasu, jeden—w Wersalu—człek rzecze:
Wszystko, co rodzi ziemia, i, co tają na dnie
Wody—mam w ręku: nic z rąk moich nie ucieczeł
A kapłan dopowiadał: „Przeklęty kto kradnie!"

Zieleniejące gaje, tęczowe fontanny,
Jeziora roześmiane, z róż wite równianki,
I nimfy zapatrzone w blask srebrnej Dyanny,
I twoje o! Wersalu, złocone krużganki —

Poznały, co nikczemność człowiecza znać może,
Zgięta u stopni tronu, lub—wsparta na tronie.
„Zabieram twe domostwo, twą rolę, twe łoże!"—
Powie jeden: i nikt nie odeprze: „ja wzbronię!"

Co dnia czeredy paniąt i paniczów biegły
Na dwór—klękać w progach i pochylać karku.
A tam, w dole, czerń podła krwią spajała cegły,
Nowy grodząc mur wokół królewskiego parku...

Gdy król zasnął, zmożony na kochanki łonie,
Z ręką przez sen na mieczu, z wianem głów—
[pod nogą.
Cała Francja, od Renu po fal morskich tonie,
Nad snem króla czuwała pobożnie i—z trwogą.

A kiedy, opuściwszy plugawą sypialnię
Szedł po lustrze posadzki przed światło ołtarzy:
Wówczas słysząc krok jego brzmiący tryumfalnie,
Urastałeś — Wersalu — dumą swych mocarzy!

On był sławą i męstwem! początkiem i końcem!
Prawdą, sztuką, orężem który w ogniu krzepnie;
On był wszystkim we wszystkich! on był jasnym
[słońcem,
Które świat opromienia: kto w nie spojrzy ślepnie!

Czyli bóg wspierał króla? Czy król swym ra-
[mieniem
Wspierał boga? — ojcowie święci nie dociekli...
To znać dziś mogą tylko ci, co pod kamieniem
Tramien, już na się mroki tajemnic nawlekli...

Król spojrzeniem łubieżnym sytego bawołu
Spoglądał na świat — maleńkie stóp swoich
[podnóże —
Zasię bóg, winy z królem dźwigając pospołu,
Dobrotliwą mu dłonią błogosławił — w górze...

. . . .
. . . .

Aż dnia pewnego wstali z dwu biegunów świata
Mężowie dwaj — zwiastuni żelaznych wyroków.
Robespierre - głowę króla dał pod topór kata,
Emanuel Kant—boga strącił w otchłań mroków.

Dziś, obaj zmarli, kędyś u rozstaju losów,
Na swych mogiłach siedząc, żebrzą napół nadzy
O litość ludzką: jeden przez miłość niebiosów,
A drugi, z czaszką w ręku, żebrze w imię władzy.

Giosue Carducci.

Przełożył *W. Rzymowski.*

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** *Pod znakiem pauperyzmu.* Kampania *Gońca* przeciwko hasłu „pracy organicznej" nie ma powodzenia. Zbyt widoczną jest rzeczą, że nasz niedorozwój gospodarczy, powodując niemoc materjalną całego narodu, jest czynnikiem ze wszech miar ujemnym i to na każdym polu. Przeciwdziałanie zatym hasłu prasy organicznej jest czymś niezrozumiałym i słusznie pisze z tego powodu *Gazeta Łódzka:*

Doznaje się dziwnego wrażenia, że p. T. G. nie chce zrozumieć, o co nam chodzi. Toż właśnie ogromna większość społeczeństwa pracuje przeważnie u obcych i na obcych i nietylko, że owoc jej pracy nie powraca w jakiejkolwiek for-

mie do ogólnej skarbnicy narodu, ale przeciwnie, zubaża naród. Wymieńmy pierwszą lepszą firmę, zatrudniającą tysiące naszych robotników i setki urzędników, a usłyszymy nazwisko cudzoziemskie. Kapitał jest dzisiaj awangardą zaborczych najeźdźców. Dziesiątki i setki tysięcy wrogich nam obcokrajowców obsiadają dzięki obcym kapitałom nasze ziemie, zmuszając naszych do wędrówki na wschód [illegible]

Spójrzmy na Śląsk. Tam w gminach rdzennie polskich przemysłowcy niemieccy lub czescy zmuszają tysiące dzieci polskich do wynaradawiania się w szkołach niemieckich albo czeskich, gdyż w razie oporu rodzice tych dzieci tracą chleb powszedni, zdobywany w fabrykach, należących do obcych.

Niedawno temu gmina śląska Sibica sprzedała Niemcom szkołę polską za kilkadziesiąt tysięcy koron i zobowiązała się nie wznosić nigdy szkoły polskiej pod grozą przymusowego zwrotu owych pieniędzy wraz z procentami

Czyż takie tragiczne wyprzedawanie się z placówek oświatowych byłoby możliwym, gdyby społeczeństwo nasze było zamożniejsze? Przecież wtedy nikt by się nie odważył zrobić nam taką hańbiącą propozycję. Lekceważąc i dyskredytując dążenia do pomnożenia materjalnych zasobów kraju, robi się pośrednio propagandę pauperyzacji społeczeństwa i jeśli dzisiaj nie znajdujemy się tu jeszcze pod despotyczną dyktaturą obcego kapitału, jak nasi bracia na Śląsku, to czas taki rychło może nadejść.

Ze względu na środowisko, z którego wychodzi, głos *Gazety Łódzkiej* zasługuje na baczną uwagę. Dalsze zaniedbywanie pracy organicznej doprowadzić może do formalnej degradacji ludu polskiego, który na własnej ziemi pełni upokarzającą rolę najmity u obcych przedsiębiorców, lub też łudzony i wyzyskiwany przez pruskich agentów szuka szczęścia na drugiej półkuli; czyżby więc jedynym polem dozwolonej „pracy organicznej" dla nas miała pozostać Brazylja? Polska miałażby nadal być złotodajną Paraną... dla obcych? Nie trzeba subtelnych rozstrząsań ani zawiłych wywodów, żeby na to pytanie dać właściwą odpowiedź.

*** *U źródeł zła.* „Uznanie, że w polityce narodowej na pierwszy plan musi być wysunięta sprawa rozwoju ekonomicznego, staje się pierwszym obowiązkiem pracy stronnictw politycznych." To zdanie kładzie p. B. Koskowski na czele artykułu, którego końcowy wniosek brzmi jak następuje:

Polityka narodowa, uwzględniająca w pierwszym szeregu hasło podniesienia ekonomicznego, kładzie w ten sposób podwalinę pod wzrost i rozwój innych potrzeb społecznych, wyższych gatunkowo i niezbędnych politycznie. Sama, tak zw świadomość narodowa w wyższym pojęciu tego słowa, gdy jednostki zaczynają już pojmować swe obowiązki względem całości i odczuwać gotowość do poświęceń dla niej, staje się prawdziwie silną dopiero wtedy, kiedy społeczeństwo osiągnęło pewien poziom ekonomiczny. Wiemy przecież z niedawnej praktyki, jak reagował na hasła narodowe proletarjat miejski i wiejski, a jak np. zamożniejsze włościaństwo. Gorycz i zniechęcenie klas średnich, tak dotkliwie odbijające się na wszystkich placówkach pracy społecznej i zarażające całą atmosferę apatją i bezsilnymi skargami, także są wynikiem niezamożności i niepewności położenia gospodarczego tych klas, krzewić tom hasła ekonomicznego wytwarzania i spożycia, to zasiewać ziarna otuchy, wiary w siebie, pogodniejszego patrzenia w przyszłość. Wszystko to stanowi poważny czynnik siły narodowej

Na polu rozumienia tych potrzeb i ich zaspokojenia panuje u nas jeszcze niestety, zupełna apatja. „Mieliśmy setki dowodów na to, że ubóstwo kraju najgłówniej tamuje jego dążenia kulturalne, a jednak mimo to ani umiemy, ani nie chcemy szczerze przejąć się przeświadczeniem o niepospolitej, o zasadniczej wadze sprawy ekonomicznej. Nie pojmujemy dotychczas wcale jej roli w polityce narodowej. Są przecież ludzie, którzy wysuwanie programu ekonomicznego utożsamiają z robotą grubego materjalizmu...

Bez zamożności niema kultury — kultury zarówno materjalnej, jak moralnej. Ludność, tonąca w nędzy czy w ubóstwie, nie posiada środków na zaspokojenie wyższych potrzeb materjalnych i duchowych. Nie potrzebuje, nie chce oświaty, książek, muzeów, teatru, lepszego pożywienia, hygienicznego trybu życia, rozrywek estetycznych. Przeciwnie, nędza rodzi zbrodnie, nienawiść, zwyrodnienie fizyczne. Potrzeba-ż o tym dłużej pisać? Ale nawet brak klas zamożnych utrudnia, często uniemożliwia rozwój wyższej kultury społecznej, artystycznej, naukowej, obyczajowej"

Tą dziwną rażącą niewspółmierność, jaka u nas istnieje między ambitnie wybujałą kulturą artystyczną i literacką a poziomem materjalnej stopy życia w szerokich kołach — ujął A. Nowaczyński w sposób sobie właściwy w II-ej serji Meandrów.

„Często wychodzi na jaw nakształt z worka szydła,
Fakt, że w czystości ciał lackich są luki;
O niezbędności wody niezbędne nauki
Dawać. Pereł nie rzucać dla bydła.
Naród, co jeszcze najmniej konsumuje mydła,
Niechże nie produkuje zbytku czystej sztuki".

Do tych lapidarnych słów dodać należy jedną jeszcze uwagę: nie może liczyć na żadne trwałe sukcesy w polityce, choćby najzręczniej prowadzonej, naród, który znalazł się w ścisłej zależności gospodarczej od obcych na swojej ziemi eksploratorów.

*** *Psychologja wieków średnich.* Trudne do wiary wypadki, których widownią była niedawno Łódź, gdzie wśród marjawitów zapanował istny szał religijny, dały sposobność *Myśli Niepodległej* do przytoczenia kilku podobnych wydarzeń z mniej lub więcej dalekiej przeszłości. Żył w VI wieku naszej ery św. Kolumban, którego czciciele uważali za wcielonego Chrystusa. Poprzednio, około 170 r., wystąpił na widownię publiczną Montanus, który się miał za wcielenie Ducha Świętego. Towarzyszyły mu dwie fanatyczne wielbicielki Pryscylla i Maksymilla, które on uważał za swoje prorokinie. Dało to początek głośnej sekcie Montanistów. Manes miał się za Parakleta, obiecanego przez Chrystusa. W wieku XIII wystąpiła Czeszka Wilhelmina, głęboko przekonana, że stała się wcieleniem Ducha Świętego. Umarła w roku 1281 w Medjolanie *in odore sanctitatis*. Liczni wyznawcy wyznawali jej kult publicznie... W wieku II istniała sekta Adamitów, która odprawiała nabożeństwa zupełnie nago... Średniowiecze roi się od sekt najdzikszych i praktyk najcudaczniejszych. Tłumy całe ogarnia szał pląsów religijnych. Widzimy więc, że Karolina Masztalerzowa z Łodzi jest tylko ogniwem w długim łańcuchu starych jak chrześcijaństwo przejawów. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że koniec tego łańcucha, w wieku XX-ym, oparł się na polskiej ziemi...

Polska jest jednym z krajów najbardziej w Europie zacofanych i przeto w różnych jej miej-

szowościach żyje jeszcze w całej pełni psychologja wieków średnich. Połowa naszych służących i połowa naszych hrabin posiada psychologię Katarzyny Masztalerzowej i jej towarzyszek. A ta bodaj zachodzi jedynie różnica, że nasze katolickie służące i nasze katolickie hrabiny nie doznają prześladowania religijnego i przeto nie wpadają w tak skrajny mistycyzm, gdy marjawitki doznają prześladowań nieraz bardzo ciężkich, a przeto mistycyzm ich może wzbierać aż do potworności.

Szczycimy się nieraz tym, że należymy do kultury zachodniej. Ale Europa Zachodnia zwalczyła swoje średniowiecze, gdy u nas każdy boi się tknąć tego, co cieszy się opieką duchowieństwa. Na palcach policzyć można osoby i pisma, co zwąc rzeczy po imieniu, nawołują do walki z tą plagą.

Nasza prasa „narodowa", „społeczna", „obywatelska", „patrjotyczna" właściwie zupełnie się nie interesuje sprawami podobnymi i prawdopodobnie mniema, że *Myśl Niepodległa* porusza takie rzeczy tylko, ot, jako wybryk pomysłowości redaktorskiej! A nam się zdaje, że „Loterja zbawienia" jest bardziej w Polsce popularna, niż „Pan Tadeusz" Mickiewicza, że „Wino do potarcia o drzewo krzyża świętego" jest bardziej „wzięte" od wszystkich powieści Sienkiewicza i że rozmaite „balsamy kapucyńskie" tysiąckroć bardziej naród nasz interesują, niż wszystkie arcydzieła Matejki...

To też rodzi się pytanie, która z polek jest rzeczywistym wykładnikiem dzisiejszych kobiet polskich, pani Curie-Skłodowska z Paryża, czy pani Karolina Masztalerzowa z Łodzi?

Aby odpowiedź nie wypadła dla naszego narodu ujemnie, trzeba by praca, podjęta przez współczesnych polskich wolnych myślicieli została należycie zrozumiana, oceniona i naśladowana.

KRONIKA.

WOLNOŚĆ PRASY W WARSZAWIE W ROKU 1911-ym. Kary prasowe, nałożone na czasopisma warszawskie w ciągu roku ubiegłego, wynoszą ogółem podług obliczeń *Warsz. Słowa* 12,300 rb. Redaktorzy trzech pism skazani zostali na areszt bez prawa zamiany tej kary na grzywny. Skonfiskowano w Warszawie 42 numery czasopism, zawieszono do czasu wyroku sądowego 4, z wyroków sądowych zamknięto 3. Prócz tego sądy rozpoznały 23 sprawy prasowe, skazując wydawców na sumę 1,100 rb grzywien.

WZROST OPILSTWA W KRÓLESTWIE POLSKIM! W ostatnich czterech latach wzrósł wielce śród ludności polskiej i łotewskiej państwa rosyjskiego zabójczy nałóg pijaństwa.

Oto tablica porównawcza, spożytej w granicach Królestwa, wódki (w wiadrach):

Nazwa gubernji	1907	1908	1909	1910	1911	% przyr. spoż.
Warsz. i siedlecka	1732	1776	1711	1780	1824	8,
Piotrkow. i kaliski.	1644	1706	1687	1783	1935	17,7
Łom., płocka i suw.	439	450	440	426	443	1,
Lub., rad. i kiel.	940	965	926	945	1038	10,
Ogółem	4805	4846	4764	4934	5340	11,1

Należy ubolewać, iż po otrzeźwieniu Królestwa w czasach rewolucyjnych, następuje jego nagły nawrót do nałogu pijaństwa i podniesienie rocznych wydatków wódczanych do 46 miljonów rubli!

Wobec tego nadmiernego wzrostu opilstwa nasze zrzeszenia wstrzemięźliwości muszą rozpocząć żywszą i wydajniejszą akcję antyalkoholiczną, niż to zwykły czynić dotychczas...

SZKOŁY ZAWODOWE W GALICJI I U NAS. Galicja liczy kilka uczelni tkackich. Szkół kołodziejskich ma ona 5. Posiada szkołę ślusarską w Świątnikach.

Dalej liczne uczelnie stolarskie i zabawkarska w Jaworowie z wytwórczością roczną, sięgającą sumy 15,000 kor.

Kilka szkół szewckich i szkoła koszykarstwa istnieje w Brzezowcu i Brzostku.

Oprócz tego istnieją jeszcze szkoły garncarskie, kursy ceramiczne, szkoły piekarstwa, koronkarstwa, hafciarstwa, hodowlnictwa drobiu. Nakoniec szkoła dla leśników, kurs mleczarstwa i maślarstwa w Rzeszowie.

Przejdźmy obecnie do Królestwa, gdzie gra jeno rolę inicjatywa prywatna.

Pod Warszawą w Oryszewie istnieje szkoła tkacka, dająca naukę 20 wychowańcom. W Mirosławicach pod Żychlinem w g. warszawskiej założono kursa tkackie z praktyką gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt wiejskich. Podobne kursa istnieją w Grędzicach pod Ciechanowem. Takie same szkoły tkackie istnieją też w Stawiszynie (g. Kaliska), Niegordowie (g. Kielecka), Nałęczowie (g. Lubelska), Rukacie (g. Suwalska). Prócz tego można się uczyć tkactwa w dzielniach spółek włościańskich w 8 różnych miejscowościach Kongresówki. W Nałęczowie posiadamy b. dobrą szkołę przemysłu drzewnego i koszykarską.

Najstarsza szkoła rolnicza z kursem rocznym znajduje się w Pszczelinie. Prócz tego synowie włościańscy [illegible] łówku pod Ciechanowem, w Nałęczowie i w świeżo otwartych kursach w Wałach (Kutnowskie).

Dziewczyny wiejskie mogą kształcić z pożytkiem swe umysły i serca w uczelniach: w Kruszynku (najlepiej prowadzona), dalej Gołotczyźnie i Sokołówku.

Tak Kruszynek, jak Gołotczyzna i Sokołówek nie cieszą się poparciem Tow. popierania przemysłu ludowego, gdyż uważane są za nazbyt radykalne, a więc muszą się zdać na ofiarność i opiekę szlachetniejszej i uświadomionej części społeczeństwa...

ZMARLI. Gustaw de Molinari, ur. w Liège w r. 1818, ekonomista i socjolog szkoły liberalnej, której pozostał do końca wierny. Prowadził przez pewien czas *Journal des Débats*, od roku zaś 1881 wydawał nieprzerwanie *Journal des Economistes*, gdzie go zastąpił obecnie Yves Guyot. De Molinari napisał sporo dzieł i rozpraw, uważanych za klasyczne w świecie ekonomistów liberalnych, jako to. *l'Evolution économique du dix-neuvieme siècle*; *l'Evolution économique et la Révolution*; *la Morale économique*; *les Lois naturelles*; *Théorie du Progrès*; *le Droit de la Paix et de la Guerre*; *Comment se résoudra la question sociale* i t. d.

Hr. Aloizy Aehrental, austrjacko-węgierski minister spraw zagranicznych, wybitny mąż stanu, przed r. 1900 prawa ręka hr. Agenora Gołuchowskiego, wespół z którym przygotował zjazd w Muerzsteg w roku 1903-ym. Zawarte tam porozumienie rozerwał Aehrental w Rewlu w r. 1907-ym, by następnie przez aneksję Bośni i Herzegowiny zaostrzyć stosunki Austrji i Rosji do granic niemal ostatecznych. Zatarg, jak wiadomo, skończył się walnym tryumfem Austrji, która dzięki hr. Aehrentalowi odzyskała poniekąd dawne, pierwszorzędne stanowisko w rzędzie wielkich mocarstw.

Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk:

W [illegible] [illegible]

Z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, [illegible] kwartalnie rb. 2 kop. 50 [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca [illegible]

[illegible] 1 świąt od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Auto[illegible] nictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w W[illegible] cji pisma i w kjoskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 3 pp.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.** Redaktor: **Aleksander John.**
Sekretarz Redakcji: **Leon Gorecki.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, S-to Krzyska 11.